Rok 5. Kalisz dnia 18 (30) Czerwca 1874 r. № 50.

KALENDARZ

Dziś św. Emilji i Lucyny PP.
D. 1 „ Teodoryka kapłana.
„ 2 „ Nawiedzenie N. M. P.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 30 czerwca 1874 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	15

BAROMETR

Wczoraj } pochmurno — deszcz.
Dziś . }

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Lat temu cztery, przejęty chęcią służenia ogólnemu dobru, wziąłem na swe barki obowiązek prowadzenia „Kaliszanina," po drodze, idąc którą, mógłby być, według mego przekonania, użytecznym krajowi.

Droga to była zaprawdę ciernista, a zdarzały się chwile, kiedy dla braku materjalnego i moralnego poparcia, byt pisma stanowczo był zachwianym, a wtedy, niech mi to na własną chlubę powiedzieć będzie wolno, jedynie ustępstwa materjalne ze strony Redakcji upaść mu nie pozwoliły. Wydając „Kaliszanina" przy wyłącznym udziale p. Adama Chodyńskiego, z którym wspólnie pismo to utworzyliśmy, na ostatnim zawsze planie stawialiśmy zyski i korzyści, a pracę swą chętnie poświęcaliśmy idei i celowi.

Niezawsze jednak i nie u wszystkich znaleźliśmy uznanie, za co wszelako do nikogo nie mamy żalu: taki bowiem los spotykać musi wszystkie powstające u nas organa prowincjonalne.

Dziś „Kaliszanin" w inne przechodzi ręce, redakcją zaś onego obejmuje w miejsce moje, p. Juljan Miłkowski, ćwierć wieku przeszło pracujący na polu piśmiennictwa i publicystyki.

W ostatnim przeto Nrze, jaki nazwiskiem mojem opatrzony na świat wychodzi, żegnam Was Czytelnicy.

W ciągu lat czterech redagowania przezemnie „Kaliszanina," pismo to niezawsze zadowolić Was potrafiło; z drugiej strony jednak nieraz zaszczycaliście mnie słowami zachęty i uznania. Bodaj czy to nie były jedyne honorarja za naszą pracę.

Nie rachujmy się przeto nawzajem; a jeśli w pamięci Waszej, choć na czas jakiś zostanie imię współtwórcy i kilkoletniego redaktora „Kaliszanina," wtedy za swoją pracę i gorzkie częstokroć z niej owoce, sowicie nagrodzony będę.

W każdym razie, żegnając Was Czytelnicy, czuję się w obowiązku nadmienić, że oddając redakcję „Kaliszanina" w inne ręce, prawdopodobnie nieraz jeszcze przemawiać do Was będę ze szpalt tego pisma, ale już nie jako redaktor, lecz dobrowolny onego współpracownik. *Jan Tański.*

— Piąty rok dobiega już w połowie, jak wyszedł pierwszy numer „Kaliszanina." Nie osobiste korzyści materjalne, lecz wyłącznie dobro społeczne stało na pierwszym widoku przy założeniu i dalszym bycie tego pisma. Nie mały zasób przykrości moralnych i jeszcze liczniejsza rubryka strat materjalnych, upamiętniły je dla tych, co się o byt jego troszczyli i takowy mimo wszelkiej pomocy, własnemi podtrzymywali siłami. Od czasu założenia „Kaliszanina" jak współwłaścicielem, tak byłem i jego współpracownikiem. Osobiste widoki i inne zajęcia, tak dotychczasowego Redaktora jak i mnie skłoniły do odstąpienia praw własności i dalszej pracy pp. Juljanowi Miłkowskiemu i Alfonsowi Parczewskiemu, w których dobrej woli, znajomości rzeczy i trudach, dalsze kierownictwo i rozwój tego pisma, pomyślną niewątpliwie mieć będą rękojmię. Co do mnie, usuwając się również odtąd jako stały i obowiązkowy współpracownik „Kaliszanina" chętnie przy wolnej chwili dorzucę mu jaki skromny współudział, z tem przecież nadmienieniem, iż wychodząc teraz zupełnie z praw jego współwłasności i wszelkiego na nie wpływu, na artykułach, jakie nadeślę, jako dobrowolny współpracownik, przyjętą przez siebie cyfrą podznaczony będę. *Ad. Chodyński.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W niedzielę t. j. d. 16 (28) b. m. odbyło się w tutejszem męzkiem Gimnazjum doroczne zakończenie zajęć szkolnych, zaszczycone obecnością JW. Gubernatora, powitanego na wstępie chórem uczniów śpiewających pieśń religijną: „Jak sławny Pan nasz na Syonie" pod dyrekcją nauczyciela swego p. Karola Melcera.

Akt ten uroczysty, zagaił Dyrektor A. Sawicki odczytaniem napisanego przez siebie obszernego i zajmującego rysu dziejów gimnazjalnych od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Wyczerpująca ta, a na pewnych, bo głównie z archiwów szkolnych zasięganych danych, oparta praca, ważny stanowić może materjał dla dziejopisów Kalisza: dlatego pragnęlibyśmy gorąco, spotkać się z nią, albo w którem z pism, albo w osobnej odbitce, a wtedy poświęcilibyśmy jej rozbiór bardziej szczegółowy.

Po krótkiej przerwie, zapełnionej znowu różnym i ochoczym, na ten raz wesołej treści śpiewem, odczytanem zostało sprawozdanie z prac całorocznych, prowadzonych w Gimnazjum według nowego ministerjalnego dla średnich zakładów naukowych postanowionego programatu, poczem nastąpiło rozdanie listów pochwalnych i attestatów, oraz ogłoszenie nazwisk uczniów promowanych i niepromowanych, z objaśnieniem odnoszącej się do tego punktu zasady. W przyszłym numerze podamy spis tych, którzy z radosnem obliczem i wewnętrznem zadowoleniem ponieśli pociechę w rodzicielskie progi.

Listy pochwalne i attestaty raczył doręczać JW. Gubernator, poczem zwróciwszy się z wyrażeniem wdzięczności do Zwierzchności szkolnej, zakończył przemową do młodzieży w pochlebnych słowach uznania i zachęty dla jednych, współczucia i pociechy dla drugich, oddając sprawiedliwość wzorowemu zachowaniu się uczniów po za szkołą, na które, jako stróż moralności powierzonej swojemu zarządowi prowincji, baczną zwracał uwagę.

ZEMSTA PLEBEJUSZÓW.

HUMORESKA Z RZECZYWISTEGO ZDARZENIA.

—

To, co Wam, kochani Czytelnicy, obecnie opowiedzieć chcemy, zdarzyło się przed przeszło trzydziestu laty, w jednej z miejscowości, której nazwy nie wspominamy, gdyż zdaniem naszem, takowa bynajmniej do rzeczy nie należy.

Przyjechał tam „nigdy jeszcze niewidziany" zgadnijcie kto?.. Choćbym dał Wam trzy dni czasu do odgadnięcia, chociażbym ogłosił najpowabniejsze premium, np. kolacyjkę z szykiem, zakropioną jedną i drugą buteleczką Mumma, zaręczam Wam, że nie zgadniecie.

Dlatego, nie będę was długo męczył, i powiem: Oto przyjechał teatr *małp i pudlów uczonych!*

Dzieci idące do szkoły, kiedy ujrzały ogromny afisz z ogromniejszym stosunkowo, przez samorodnego artystę wykonanym drzeworytem, mającym, (jak napis objaśniał) przedstawiać zdobycie fortecy przez czwororękich i czworonogich bohaterów, stanęły z rozdziawionemi gębulkami, i jak to w archiwach szkolnych możeby dziś jeszcze sprawdzić się dało, we wszystkich naraz klassach nie zjawił się przez kwadrans przeszło po dzwonku, ani jeden uczeń.

Wszystko co żyło, stało przed afiszami, czytając albo syllabizując i głośno i pocichu.

Przestraszeni tem niepojętem dla nich zdarzeniem, professorowie z całą zwierzchnością szkolną, długi czas nie wiedzieli, co sądzić o tem, a gdy, za tłumnym powrotem uczniów, wyjaśnił się powód opóźnienia, w parę godzin później przyszła kolej obawy i zadziwienia na rodziców, gdyż tak malcy, jak doroślejsi uczniowie we wszystkich prawie szkołach, zostali skazani za karę na czterogodzinną kozę z pozbawieniem obiadu, gdyż w owe czasy odbywały się w tem mieście lekcje rano i popołudniu, po godzin dwie.

W niektórych znowu innych przemogła zasada, że *ubi plures peccant, nemo peccat,* (gdzie wielu grzeszy, tam nikt nie grzeszy), i udzielonem zostało przebaczenie.

Nie myślcie jednak, że tylko młodzież do tego stopnia zainteressowała się małpami: po biurach także tego dnia mało kto stawił się o urzędowej godzinie, bo starzy równie są ciekawymi, jak dzieci, niekiedy ciekawszymi nawet.

Otóż do samego zmroku stały tłumy na każdym rogu obszernego rynku, a przez dzień cały tłoczono się do kassy po bilety.

Wieczorem widowisko zachwyciło obecnych, przewyższyło nadzieje i oczekiwania.

Ale że jak mówił ś. p. cesarz austrjacki Franciszek I: „*Wir Alle können doch in Wien nicht wohnen*" (nie możemy wszyscy mieszkać w Wiedniu)—tak tylko wybrańców szczęścia pomieścić mogła szczupła sala, gdzie teatr był urządzonym, i przez zbieg okoliczności, że w tym dniu hr. *** dawał u siebie bal, na który cała śmietanka towarzystwa, wszystkie otytułowane, a nawet niektóre i tytułujące się samozwańczo osoby, otrzymały zaproszenie, nikt *de la haute volée* nie zaszczycił przedstawienia obecnością swoją.

Średnia tylko i niższa warstwa społeczeństwa, zapełniały jak pierwsze, tak ostatnie miejsca.

Za powrotem do domu i rodzice i dzieci do późnej nocy opowiadali domownikom i sąsiadom o pani Pompadour i pannie Batawji, o zręcznych i odważnych pudlach, wdzierających się po drabinach na mury fortecy, i idących do szturmu z równą, jak do miski ochotą.

W tym samym czasie z okien pałacu hr. *** biło sute światło, na oknach przesuwały się cienie tańczących, kiedy niekiedy dochodził odgłos dziarskiego mazura: służba uwijała się po strojnych w kwiaty i dywany sieniach i schodach...

Właściciel teatrzyku zacierał ręce z radością, gdyż zebrał sporo pieniędzy i miał nadzieję zebrać ich bez porównania więcej, słowem tego wieczoru, z wyjątkiem tylko chorych i nieszczęśliwych, wszystko co żyło, było wesołe.

Kiedy nazajutrz przyniesiono hrabiemu *** jedyną drukowaną suchotniczą gazetę miejscową, i tenże ziewając z nudów i bezsenności doszedł do miejsca:

„Z przyjemnością donosimy czytelnikom naszym, iż za dni kilka ujrzymy już na scenie utwór hr. *** pod (takim a takim) tytułem," hrabia uśmiechnął się z zadowoleniem, poprawił faworyty, bo w każdym literacie jest zawsze trochę miłości własnej, czy on poddasze, czy salony zamieszkuje.

Zasępił mu się jednak wyraz twarzy, gdy zaraz tuż pod tą dwuwierszową wzmianką, znalazł ob-

Hymn „Boże zachowaj Cesarza” i okrzyk: Hurah! zakończył tę uroczystość.

Podobnyż akt odbył się w dniu wczorajszym w Gimnazjum żeńskiem, ale szczegóły o nim podamy dopiero w następnym numerze.

— Powtarzanym rokrocznie obyczajem z lat przeszłych dochowanym, loterja fantowa na korzyść ubogich odbyła się i w tym roku, w zeszłą niedzielę, przy najpiękniejszej pogodzie i licznem zebraniu publiczności, w parku kaliskim, jak zwykle.

W gustownie zielenią przybranych namiotach, tu i owdzie rozmieszczonych, zająć raczyły miejsce damy (uproszone do pełnienia w tym dniu, słodkich wewnętrznem zadowoleniem, ale uciążliwszych, niżby komu zdawać się mogło, usług na pożytek cierpiącej ludzkości), w towarzystwie panów, niosących również swą pomoc na cel tak szlachetny.

I tak: w namiocie na moście parkowym pobierali pogłówne panie: Urbanowska i Dobrzycka, oraz pp. Dr. Hindemith i adw. Drecki; od ulicy Łaziennej pani Bierzyńska i panny Kiełczewskie z p. Urbanowskim; przy wejściu zaś od kollegjaty pp. Wieczerski i Cybulski wydawali pasporty na podróż do dziedzin Fortuny.

Kto ze znajdujących się już w parku, po przebyciu jednej z tych improwizowanych komór celnych, zapragnął popróbować szczęścia, ten musiał udać się pod łaskawą protekcję u pań: Hindemithowej i Petrow, tudzież panien: Lange i Skoczyńskiej, którym towarzyszyli pp. Niedomański, Mrozowski i Jentsch.

Zadanie rozdzielania wygranych pomiędzy wybrańców losu dostało się w udziale paniom Rychterowej i Hejbowiczowej z pp. Kiełczewskim i Bierzyńskim w pierwszym namiocie pod werandą cukierni, a paniom doktorowej Grekowiczowej, Bartołdowej i pannie E. Dąbrowskiej przy współudziale pp. Roszkowskiego, Witkowskiego i Zahorowskiego.

Zmęczonych długą przechadzką pokrzepiały dwa pięknie urządzone i obficie, a z wdziękiem zagospodarowane bufety, z których w pierwszym berła gospodyń dzierżyły: pani Szpiliotów z córką, przy pomocy pp. Ebelinga, Jarocińskiego i Kiedrzyńskiego, a w drugim panie: Oborska, Mamrothowa i panna Niedomańska z pp. Bironem, Bergholtzem i Mamrothem.

Ogólnemi rozporządzeniami zajmowali się delegowani ze strony Rady Dobroczynności pp. Bierzyński, Jarociński, Mamroth, Niedomański i Paszkowski.

Loterja udała się wyśmienicie, nie brakło tam niczego nawet *kurzu* — liczbę przyjmujących udział w tej zabawie można z czystem sumieniem cyfrą *tysiąc kilkuset* oznaczyć. Dwie muzyki uprzyjemniały spacer, — który, (wyznajemy to w pokorze) tym przynajmniej razem, miał swą zasadę i cel piękny. Fortuna *uśmiechała* się kapryśnie, ale *dopomagała* rzeczywiście potrzebującym, czego najlepszym dowodem, że wszystkie prawie znaczniejsze fanty powygrywali ludzie biedni, złote kolczyki dostały się jakiejś poczciwej kobiecie, której radość nie znała granic — krowę, dar p. Mamrotha, wygrał stróż od p. Mikulskiego, inne znaczniejsze fanty podobnież, ale i na innych można się było przekonać, że los ślepy wie dobrze jednak co robi — widzieliśmy damy wygrywające wcale poważne książki jak np. „O charakterze,” „O kształceniu charakteru” i t. p. Były też i zabawne kolizje. Młoda jakaś panienka wygrała kufel do bawara, córeczka naszego znajomego palone buty, a poważna matrona balowe trzewiczki. Z innych fantów, oprócz krowy, znajdował się baranek, któremu los dał za pana synka p. Fitznera, i paw,' który wpadł w ręce jakiegoś rzemieślnika.

— Na pensji prywatnej żeńskiej utrzymywanej przez B. Kwiecińską w Kaliszu, przy zakończeniu roku szkolnego otrzymały nagrody w książkach następujące uczennice: Kazimiera Szafrańska, Aniela Szafrańska, Marja Czyżewska, Malwina Szulakiewicz i Walerja Lewin.

Zapis uczeunic na rok szkolny 1874/5 rozpocznie się tamże d. 27 lipca (8 sierpnia), kurs nauk zaś d. 5 (17) sierpnia 1874 r.

— W d. 26 b. m. o god. 9 z rana w dystylarni p. Tykocinera, niewielki kociołek napełniony silnie nagrzanym spirytusem rozlutował się i płyn buchnął płomieniem zająwszy się od sąsiedniego ogniska. Ciśnienie rozprężonego powietrza było tak wielkie, że cały sufit uniósł się w górę przynajmniej na trzy cale, a ściany mocnemu uległy porysowaniu. Dwóch ludzi pracujących w przyległej izbie, silnego doznało oparzenia i obecnie znajdują się w szpitalu. Szkody, do tej chwili nieobliczone szczegółowo, wynoszą zdaniem samegoż p. Tykocinera, około 800 rs.

† D. 27 b. m. przeniosła się do wieczności śp. Aleksandra **Soldraczyńska**, panna w wieku lat 23, córka adjunkta archiwum akt dawnych. Pogrążeni w smutku rodzice i brat zmarłej, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok śp. Aleksandry, w dniu dzisiejszym o godzinie 5 po południu z domu p. Kędrzyńskiego, przy ulicy Nowej, na cmentarz miejscowy, a dnia jutrzejszego na żałobne nabożeństwo w kościele OO. Reformatów za duszę zmarłej o godzinie 10 z rana odbyć się mające.

— *Gazeta Kielecka* w Nrze 15, chce naśladować źle wychowane dzieci i miota się bez potrzeby o uczynioną jej wymówkę, że nas, może mimowolnie, w niemieckie miasto przeistoczyć chciała, a w pierwszym ferworze nadając nam niezbyt wyszukany tytuł „Filipa z Konopi,” „gołębią prostotę” przyznaje.

Smuci nas to, nie dla nas, ale dla samej „Gazety Kieleckiej” — nie gniewa jednak, ani nie zadziwia, gdyż wiemy, czego od kogo, jeżeli nie wymagać, to przynajmniej spodziewać się mamy prawo, a przeto radząc *Gazecie Kieleckiej*, więcej krwi zimnej i oględności, musimy wyprowadzić ją z błędu, co do *„niegorszenia się niemiecką strażą ogniową ochotniczą”* w Kaliszu.

Gdyby „Gazeta Kielecka” znała to, co się na krótki czas przed jej urodzeniem na świecie działo, nie zrobiłaby nam zarzutu podobnej obojętności, który aż nadto dowodnie zbijają numery 4, 5 i inne naszego pisma z bieżącego roku.

— W dniu 27 b- m. o godz. 8 wieczorem, w kościele OO. Reformatów, jks. Robert Lesiecki połączył dozgonnym węzłem Sakramentu małżeństwo pana Władysława Leszczyńskiego, pomocnika naczelnika kancelarji Gubernatora z panną Julją Heleną Gałczyńską, córką ś. p. Feliksą Gałczyńskiego b. obywatela ziemskiego i żyjącej Józefy z Majewskich. Do ślubu pannę młodą prowadził p. Emiljan Drecki, patron Trybunału, pana młodego siostra panny młodej p. Ludomira Gałczyńska; od ślubu pannę młodą p. Edward Pawłowicz, przełożony tutejszego czteroklasowego progimnazjum, pana młodego Marja Gałczyńska, bratowa pani młodej.

— (*Nadesł.*) — W Nrze 48 „Kaliszanina” zamieszczoną została wiadomość, że w roku 1870 założyłem bibljotekę przy miejscowym szpitalu Św. Trójcy, i że do niej ofiarowałem większość dzieł. W części jest to mylnem: przyłożyłem się wprawdzie do założenia tej bibljoteki, lecz weszły tu ofiary i innych osób, a szczególniej W-ej Eugenji Radolińskiej, co we właściwym czasie podane było w „Kaliszaninie” i o czem są szczegółowe wzmianki w katalogu bibljoteki szpitalnej.

Ad. Ch.

---

szerne sprawozdanie z wczorajszej małpio psiej reprezentacji. Ale mimo to przeczytał je z uwagą, i zamyślił się.

Wtenczas przyszła mu myśl jenialna, myśl bogata w następstwa, jak się później okaże.

Myślą tą było.... znów zgadnijcie, co było?.. oto zakupienie wszystkich miejsc w małpim teatrze, celem rozsprzedania ich wyłącznie tylko owej, jakeśmy się wyrazili, „śmietance towarzystwa,” dla niemieszania się z *plebsem*, z hołotą.

Kazał więc zaprządz do karety, pojechał przedewszystkiem do owego niemca, czy włocha, zamówił na dzień następny owo wyłączne widowisko i dawszy mu odpowiedni zadatek, zaczął objeżdżać wczorajszych swoich gości, którzy zgodzili się na jego propozycję.

Uradzono więc, że w pierwszym rzędzie będą książęta i księżne, w drugim hrabiowie i hrabiny, następnie baronowie z żonami — dalsze zaś rzędy postanowiono rozdać pannom służącym, intendentom i kamerdynerom. Ostatnie przeznaczono dla liberji.

Niepomału więc zadziwiła się publika, gdy po dwóch nabitych widzami reprezentacjach znalazła na rogach ulic doniesienie, że „z powodu nieprzewidzianych okoliczności dziś widowiska nie będzie.” Przypisywano to słabości pani Pompadour, albo kaprysom panny Batawji i dopiero wieczorem ruch karet, spieszących do teatru, wyjaśnił wszystko.

Łatwo więc pojąć śmiech i oburzenie, jakie tem dziwactwem, a bardziej niedorzecznością tą wywołane zostały. Nazajutrz widowiska rozpoczęły się znowu, jak gdyby nigdy nic, znowu publika tłoczyła się swoim porządkiem, aż dopiero po kilku dniach zaczęły się ukazywać tu i owdzie satyryczne świstki, mniej, lub więcej dowcipne epigrammata, a nawet dotkliwe paszkwile.

Panie X. Y. Z. przyjechały z płaczem, panowie Q. R. S. *e tutti quanti* z wymówkami do hr. *** wyrzucając mu, że ich swoim pomysłem na podobne nieprzyjemności naraził.

— Nawarzyłeś hrabio piwa—pijże go sobie, ale za cóż my...

— Ja bo od samego początku wiedziałem, że pomysł hrabiego gorzej, niż oryginalny, ale wrodzona moja delikatność...

— Panią Y. nazwano *„sową”*—zawołała pani X.

— Ależ to nie mnie, to panią właśnie—odpowiedziała pani Y. — I ślepyby namacał...

Zanosiło się słowem na burzę, ale hrabia *** zażegnał ją obietnicą, że postara się znaleźć kogoś, co stanąwszy w ich obronie, odetnie się dowcipniejszym daleko wierszykiem.

A żył wówczas w owem mieście słynny z dowcipu Oleś. Był to połączony Węgierski, Safir i Börne w jednej osobie: epigrammacista z werwą i humorem, obosiecznego języka i ostrego pióra, żadnej nie opuścił sposobności, aby komuś przypiąć łatkę: na maskaradach przebierał się coraz to inaczej, a wywiedziawszy się, kto na niej będzie, rozdawał wierszyki, dotąd jeszcze powtarzane i przechowywane w odpisach.

Na niego to padł wybór pana hrabiego, a że mieszkał w tym samym domu, hrabia zdjąwszy pychę z serca, udał się do niego w wiadomym celu.

Krążyła wówczas po mieście druga gazetka, niedrukowana, ale pisana, nosząca nazwę tak wstrętną, iż jej tu przytoczyć nie możemy: nazwa ta pożyczona była z królestwa zwierzęcego, z działu owadów pasożytnych: domyślcie się czytelnicy. Gazetka ta, redagowana, jak sobie po cichu opowiadano, przez tegoż samego Olesia, miała niesłychane powodzenie: kto się jej dorwał, przepisywał ją natychmiast i dawał drugim do przepisania, tak, że wyszedłszy z gabinetu redaktorskiego w jednym egzemplarzu, nazajutrz roiła się wszędzie, bawiąc różowo, albo zielono jątrząc czytelników.

* *

Z wesołą miną powrócił hrabia do siebie. Jaką dał odpowiedź Oleś, nie wiemy, to tylko pewna, że w dni parę w gazetce czytano w całem mieście pomiędzy innemi następującą:

ODPOWIEDŹ AUTOROM
najświeższych paszkwilów.

Można pisać i żółcią kiedy są powody,
Można ciąć ostrzem noża społeczeństwa wrzody;
Wady, gdy są wadami, winny być wyśmiane,
Lecz grzech plwać na uczucia, przez naturę dane.
A tu zgraja pismaków w paszkwilów powodzi,
Targnęła się w ten sposób... o tak się nie godzi!
Bo czyż można zwać straszną bez przebaczeń winą,
Że się ktoś chce *sam na sam zobaczyć z rodziną.*

(Oleś intuicyjnie przewidział teorją Darwina.)

Można sobie wyobrazić wściekłość hrabiego i całej jego koterji.

Nie koniec na tem..

Nazajutrz po wyjściu gazetki, był benefis ulubionego aktora i sztuka hrabiego.

Hrabia z rodziną (nb. rzeczywistą) rozsiadł się w loży.

Teatr był pełny.

Sztuka sama z siebie nie była nic warta, a do zupełnego upadku jej przyczyniło się nazwisko twórcy na afiszu.

Na sygnał umówiony, na parterze ozwał się gwizd piekielny na kluczach, na świstawkach, na ułożonych odpowiednio palcach, jak kto chciał i mógł.

Dla uratowania swojej reputacji doskonałego artysty, benefisant podsunął się uważnie aż na brzeg sceny, a gwiżdżący, domyślając się, że chce przemówić, ucichli.

„Szanowna Publiczności! czyimże ma być udziałem ten objaw Twojej niełaski, naszym, czy...

„Autora! autora!” ozwało się naraz tyle głosów, ilu było gwiżdżących.

Hrabia wyszedł prawie bezprzytomny po tym *„ciosie łaski;”* kurtynę spuszczono, publiczność rozeszła się; lampiarze teatralni zaczęli gasić lampy i.... na tem koniec zemsty plebejuszów.

* *

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca, d. 10 czerwca 1874 r.

(Dokończenie). — Niemało także do okazalszej powierzchności miasta przyczyniają się domy murowane piętrowe, któremi okolony jest cały rynek, a i w innych punktach znajdzie się ich dosyć. Od czasu jednak, jak powiat dawniejszy zmniejszony został o cały obwód fabryczny, i przycichł ruch wewnętrzny, podobnych domów już nie budują. Zato przybywa co rok parę domków mieszkalnych drewnianych, niezmiernie swojskiej struktury i bez troski, nie mówimy już o ozdobę, lecz o jaką taką powierzchowność i bezpieczeństwo od ognia; ale w każdym razie dających nam możność trzymania na wodzy niektórych właścicieli niezmiernie pochopnych do podwyższania komornego. Mamy więc środek przeciw nim, jakiego nam Warszawa pozazdrościć może, mniejsza o to, czy legalny, czy nielegalny. Prawda, że przez podobne budownictwo, przez taki np. dom budujący się obecnie na jednej z widniejszych ulic, na placu godnym lepszego zabudowania, i z drzewa w znacznej części starego, wybranego z jakiejś rudery, nie zdobi się miasta i pożarowi, jeśli się kiedy zdarzy, doda siły niszczącej; ale my tu sobie tak tłomaczymy, że dom lepszy, a tembardziej murowany, choć o cegłę u nas wcale nietrudno, na dzisiejsze ciężkie czasy byłby zbytkiem, a obawa ognia jest śmiesznością, boć mamy szopę pełną narzędzi ogniowych i dosyć pomp z wodą nieprzydatną do czego innego, jeno do gaszenia ognia. Przypuszczać zaś, że w czasie pożaru narzędzia ogniowe mogą odmówić posłuszeństwa, i że wody zabraknąć może, to urojenie, nad którem niewarto się zastanawiać.

A kiedy, jak widzimy, do gaszenia ognia mamy wody poddostatkiem, do picia brakuje jej najzupełniej. Większa część miasta zmuszona jest używać do wszystkiego wody z rzeki, a rzeka, toćto zbiorowisko wszelakich nieczystości, różnemi drogami spływających z miasta, a pozbawionych należytego odpływu. Ruchy mnóstwa żyjątek widzialnych gołem okiem, różnobarwny osad opadający na dno naczynia i odór cuchnący — wszystko to przekonywa, jaką truciznę wlewamy w siebie. Próżne też przestrogi doktorów, bo woda równie nieczysta i niezdrowa, znajduje się we wszystkich studniach w środku miasta, a do odleglejszych posyłać niekażdy może i niezawsze bezpiecznie. Często ucierpią uszy i dzbanki, boć cokolwiek lepsza woda, to u nas skarb, którym tylko wybrańcy dzielić się mają prawo.

Zabłysła jednak nadzieja i zdaje się, iż wkrótce już zaradzi się temu dokuczliwemu brakowi. Obecnie właśnie buduje się kosztem kassy miejskiej nowa murowana studnia. Lecz „jeszcze nie urodził się ten, coby wszystkim dogodził,” są więc i tu pessymiści, którzy ruszając ramionami, niewierzą w pomyślny rezultat rozpoczętych robót i wyborowi miejsca przyganiają, bo co do rezultatu mogą sobie być zupełnie spokojni. Po przebyciu pierwszych warstw śmieci, gruzów i t. p. różności, któremi zawalono znajdujące się kiedyś na tem miejscu głębokie fossy, a które dotąd tyle tylko złego zrządziły, że rozpoczęte w jednem miejscu roboty musiano wstrzymać i przenieść o kilka łokci dalej; nietrudno będzie o wodę, byleby natrafiono na źródło; w tym względzie znajomość rzeczy i doświadczenia stanowić powinny zupełną rękojmię. Co do wyboru miejsca, przygana zdaje się być więcej uzasadnioną. Jestto bowiem uboczne w najniższym i odleglejszym od reszty miasta punkcie, blizko błotnej rzeki, a nadewszystko na placu, w około którego są tylko dwa domy. Zatem stosunek kosztu do właściwej potrzeby w rażącej przedstawia się nieproporcjonalności; na tej samej bowiem podstawie, na jakiej spodziewana jest woda w tej miejscowości, nie można było niespodziewać się jej w każdym innym, więcej ku środkowi zbliżonym punkcie, a przynajmniej dogodność byłaby ogólniejszą.

Czas okaże po czyjej stronie jest racja, a tymczasem winniśmy panu N. wdzięczność za urządzenie w ozdobnym namiocie sprzedaży wody sodowej na kufelki. W tym niedostatku wody zimnej do picia, jestto prawdziwe dobrodziejstwo; konsumcja też niemała i cena niewątpliwie byłaby niższą o ¼ kopiejki, gdyby do wydawania reszty nie brakowało w obiegu półkopiejkowej monety.

X.

Różne wiadomości.

—

— Od jednego z obywateli z okolicy Św. Krzyża (gub. radomska), słyszeliśmy jako pewną wiadomość, iż niedaleko osady Łagowa w górach Ś-to Krzyzkich, o cztery mile na wschód od miasta Kielc, pomiędzy skałami, w lasach, odkryto bardzo długą grotę, prowadzącą do obszerniejszej, w środku której znaleziono kamienny stół, a w ścianie niszę z nożami, toporami i t. p. ostremi narzędziami. Obok tej groty znajduje się druga mniejsza z mnóstwem kości ludzkich, a za nią wązki korytarz, stanowiący drugie wyjście. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to być może, iż wspomniona grota była niegdyś siedliskiem pamiętnych świętokrzyzkich rozbójników, o których w okolicy przechowała się tradycja. *(G. K.)*

— Przyjeżdżający z traktu lubelskiego powiadają o ogromnych szkodach wyrządzonych ziemianom przez grady. W powiecie garwolińskim kilkadziesiąt wsi poniosło straty; zboża widnieją zdaleka pobite i połamane. Toż samo z łomżyńskiego nam donoszą. Za to około Nowej-Aleksandrji i Kazimierza urodzaje mają być prześliczne; odznaczają się szczególniej oziminy. *(K. W.)*

— Na tegorocznym popisie w lipskiem Konserwatorjum, panna Marja Groza, córka znanego literata Aleksandra Grozy, zachwyciła grą na fortepjanie wszystkich obecnych, pomiędzy którymi znajdowały się takie np. znamienitości, jak słynny kompozytor i pjanista Reinecke. Uniesienie było nie do opisania. Szczerze cieszymy się z powodzenia naszej rodaczki.

— Berdyczew dotknięty został w dniu 26 maja (7 czerwca) straszliwym pożarem, o którym czytamy w *Gazecie Warszawskiej*:

„Pożar w Berdyczowie, wypadek okropny w swych skutkach, stał się przedmiotem istnej farsy w doniesieniach dziennikarskich. Pierwszy telegram wysłany wprost z Berdyczowa *dnia 28 maja* (*8 kwietnia*)?? do pism warszawskich, donosił o zniszczeniu przez ogień *800* domów. Drugi telegram prywatny podany przez jedno z pism codziennych warszawskich, pocieszał zawiadomieniem, że zgorzało tylko *200* domów. Następnie doniesienie w dziennikach petersburskich wymieniało pogorzałe ulice, a zarazem obliczało, że pożar trwał od *28 do 30 maja* (9 — 12 czerwca), oraz, że ofiarą płomieni stało się *543* domów. Czwarte doniesienie powtórzone przez nas onegdaj z *Gońca Urzędowego*, wychodzącego przy ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu, podaje czas trwania pożaru od *26 do 29 maja* (7 — 10 czerwca), a liczbę spalonych domów okrągło na *1200*. Nakoniec wczoraj inne jeszcze pismo warszawskie, na mocy nie wiemy zkąd wziętej „urzędowej wiadomości” mówi, że pożar trwał tylko *26 i 27 maja* (7 i 8 czerwca), oraz, że w pierwszym dniu zgorzało 170 domów, a w następnym 68 domów, 49 budynków gospodarskich i 30 sklepów, czyli razem *327* rozmaitych budowli. Doprawdy brzmi to wszystko tak, jak gdyby mowa była nie o Berdyczowie, lecz o jakiemś Tombuktu, albo jak gdyby domy w tem mieście liczyły się na dziesiątki i setki tysięcy, a nie miano ani kontroll budowli, ani planów, ani czegobądź, które jego jest. Spodziewać się należy, iż szósta z kolei wersja o pożarze berdyczowskim będzie nareszcie prawdziwa.

— Prof. uniwersytetu wrocławskiego Röppel, znany z opracowanej przez siebie historji polskiej z epoki Piastów, zajmuje się obecnie przygotowaniem materjałów do historji panowania Stanisława Augusta. Niedawno umieścił w czasopiśmie: „Sybel's Historische Zeitschrift,” przekład rozdziału z „Pamiątek Soplicy” p. t. „Panie Kochanku,” który bardzo zachwycił niemieckich czytelników. (G. P.)

Przegląd polityczny.

—

Francuzkie zgromadzenie narodowe zajmuje się podrzędnemi sprawami, a rozprawy jego nie budzą zajęcia. Natomiast bardzo czynnnie są popierane zabiegi, mające na celu przywrócenie monarchji. Legitymiści nie mogą odstąpić od myśli wprowadzenia na tron Henryka V-go i ciągle jeszcze w tej sprawie toczą się układy między nimi a różnemi frakcjami rojalistowskiemi. Stronnicy hrabiego Chambord przywiązują wielkie nadzieje do tych układów, popieranych podobno wprost przez pretendenta, który dziś zdaje się być bardziej skłonnym do ustępstw, niż w jesieni r. z. Wysłał do Wersalu powiernika swego p. Damas, który, jak utrzymują, w jego imieniu porobił przyrzeczenia, dotyczące nawet kwestji chorągwi. Wszystko to jednak przychodzi zapóźno: pretendent powinien się był wcześnie namyślić. Chwila dla niego niepowrotnie stracona; przekonanie takie przeważa w znaczniejszej części nawet szczerych rojalistów; dlatego to, pomimo pozornego zajęcia się sprawą legitymistowską, niepodobna przypuszczać, aby hr. Chambord mógł mieć jakiekolwiek na serjo widoki. Zabiegi legitymistów pozostaną daremnemi, a przyszłość Francji rozegra się między bonapartystami a republikanami.

Na bankiecie danym w Wersalu, na uczczenie rocznicy urodzin jenerała Hoche'a, znajdowali się: Gambetta, Juljusz Favre i wszyscy deputowani departamentu Sekwany i Oazy. Po toaście wniesionym przez Jeandal'a pamięci Hoche'a, deputowany Feray wnosząc zdrowie prezydenta Rzeczypospolitej, dowodził, że wśród obecnych okoliczności, tylko rząd republikański podług ogólnego przekonania konserwatystów i liberalnych, może zapewnić Francji wielkość i pomyślność.

W dobrze zawiadomionych kołach obiega pogłoska, że radykaliści hiszpańscy zamyślają utworzyć pięcioletni konsulat i ofiarować go marszałkowi Serranie pod warunkiem, aby przed nowemi wyborami do kortezów, utworzył ministerjum pojednawcze.

Karliści urządzili trzy linje szańców dla obrony Estelli, przed któremi na 5 mil odległości, dowództwo należy do ich jenerałów: Iturmendego, Mendirego, Lergi i Berriza. Linja z Castillonu do Puente-Reyna jest pod rozkazami Dorregaray'a. Republikanie przywrócili most pod Larrugą.

Ogłoszenia.

BRONISŁAW DREŻEWSKI

DENTYSTA BERLIŃSKI

przyjmuje pacjentów w tymczasowem mieszkaniu w domu pana Ehma przy ulicy Warszawskiej pod Nr. 60, nad apteką 1 piętro, codziennie od godziny 9-ej do 12-ej przed południem i od godziny 3-ej do 5-ej po południu. (304—0-7)

Bronisław Wojciechowski

lekarz wolnopraktykujący osiadł stale w mieście Błaszkach i zamieszkał nad oberżą. (363—4-1)

W dniu 24 b. m. popołudniu znaleziony został **duży klucz** w parku. Osoba poszkodowana może go odebrać w Redakcyi Kaliszanina za udowodnieniem własności i zwrotem kosztów ogłoszenia.

NAUCZYCIELKA,

posiadająca gruntownie języki: francuzki, niemiecki i polski, jako też i początki angielskiego i rosyjskiego języka, a wykładająca swoim elewkom wszelkie nauki elementarne i klassyczne w jednym z wyżej wymienionych trzech języków, stosownie do woli Szan. Rodziców; przytem znająca dokładnie muzykę i śpiew poszukuje miejsca na wsi.

Po kilkoletniej w tym zawodzie praktyce, nauczycielka ta posiada najpochlebniejsze świadectwa ze znakomitych domów Królestwa. Bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (358—4-1)

W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT,

ALFONSA HURTIGA

w Kaliszu przy ulicy Warszawskiej w domu Sachsa,

PRENUMERATA

NA KWARTAŁ 3-ci ROK 1874 r.

Wszystkich Gazet i Pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku, gdzie i przez kogo ogłaszane. Odnoszenie bezpłatne. Na prowincję expedjuje się wprost z redakcji pod opaskami. (305—6-5)

FABRYKA MASZYN ROLNICZYCH

W KALISZU.

Ma honor donieść JW. i WW. panom, że z powodu powiększenia mej fabryki machin i narzędzi rolniczych, są następujące do nabycia: młocarnie różnej wielkości, sieczkarnie również, młynki żarnowe z patykami i bez, siewniki drewitzowskie, siewniki uniwersalne systemu Robillarda, siewniki szlązkie bardzo praktyczne, siewniki ręczne do koniczyny, szarpacze, czyli rozdrabiacze Bentala, extyrpatory, wypielacze angielskie, drapacze czyli kremery, walce żelazne pierścieniowe, młynki do czyszczenia zboża podług najnowszego systemu, wagi dziesiętne, pralnie i wydżymadła mechaniczne. Wszystkie wyżej wspomnione machiny, mogą być brane na kredyt Banku Polskiego.

Ludwik Przyrembel
w Kaliszu.

(347—4-2)

Polecam Szanownej Publiczności przy nadchodzącej **zmianie lokalów** w miejscu lub na prowincje do przewozu: **wagony meblowe** na resorach; oraz **fabrykę** mą stolarskich i tapicerskich robót z wszelkim wyborem **zagranicznych** i **wiedeńskich giętych** mebli. — Kalisz, pod Krakusem, obok chlebowych jatek.— **D. Hosz.** (354-4-2)

Powóz używany, lecz w dobrym stanie i bardzo lekki, jest do sprzedania za rs. 80; wiadomość w domu Filipowskiego, idąc wałem od Rządu Gubernjalnego, na lewo. (364—2-1)

Od lat prawie dziecinnych oddany swemu fachowi, zatem do dziś dostatecznie wykwalifikowany mechanik, założyłem

FABRYKĘ narzędzi rolniczych

we własnym domu w mieście Warcie. Podejmuję się wykonania tak nowych maszyn wszelkiego rodzaju, jako też reperacji takowych. Polecam się przeto względom Szan. Panów Obywateli.

Henryk Jakubowski.
(371—3-1)

Wielki wybór: siodeł, zaprzęgów, waliz damskich i mężkich w różnym gatunku Sacs de Voyage, pleid'ów, torebek damskich, czapraków, popręgów, batów, szpicrudzy, cygarnic i t. p., w sklepie u siodlarza **St. Stefańskiego,** przy ulicy Kanonickiej w domu nowym p. Puscha wprost kościoła Ś-go Mikołaja. (317—6-5)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że wpis uczniów do Progimnazjum tutejszego, na nowy rok szkolny, otwarty zostanie 5/17 sierpnia r. b. i trwać będzie do 10/22 tegoż miesiąca, 'poczem rozpoczną się lekcje.

Opłata szkolna wynosi rs. 40 w dwóch ratach półrocznych. Progimnazjum mieścić się będzie od 1 lipca r. b. w domu JW. Terechowa przy ulicy Wrocławskie-przedmieście, naprzeciwko biura telegraficznego, na 1 piętrze.

Przy Progimnazjum utrzymuję pensjonat dla uczniów z tego zakładu i z gimnazjum, gdzie przy wygodnem pomieszczeniu i korepetycjach, uczniowie będą mieli guwernera-mentora do konwersacyi w języku niemieckim i francuzkim, lekcje tychże języków, a dla życzących, i lekcje języka angielskiego.

Cena roczna rubli sr. 300.

Osoby, życzące wcześniej się porozumieć w tym względzie, przed mym powrotem do Kalisza w pierwszych dniach sierpnia, zechcą się udać do W-go Władysława Lieszczyńskiego Pomocnika Naczelnika Kancellaryi JW. Gubernatora, mieszkającego w domu W-go Esse'go przy ulicy Wrocławskiej.

W Kaliszu 28 czerwca 1874 roku.

Edward Pawłowicz.



Jest do sprzedania garnitur mebli machoniowych rypsem krytych, w dobrym stanie, oraz biórko mahoniowe berlińskiej fabryki; wiadomość w domu Wgo Modrzejewskiego, patrona Trybunału na dole. (353—3-2)

Znalezioną w parku podczas loterji fantowej **parasolkę** odebrać można za udowodnieniem w redakcyi „Kaliszanina.”

— Wyjęty z koła podczas loteryj fantowej bilet Nr. 359, wygrywający niewiadomy mi przedmiot, za który w namiocie przy wydawaniu fantów, łaskawie ofiarowano mi 30 kop. składam w redakcyi „Kaliszanina," na rzecz tutejszego Szpitala. (370)




Pozostały jeszcze w domu Neugebauera naprzeciw folusza do sprzedania zaraz niektóre ruchomości, a mianowicie: garnitur mebli jesionowych w dobrym stanie, to jest: kanapa, 2 fotele na sprężynach, 8 krzeseł i stół, szafa politurowana z półkami do bilizny, lustro stojące damskie, stół jesionowy z 2 szufladami, wanna dębowa blachą podbita, wanienka tynkowa (Sitz-baden), łóżko jesionowe, oraz niektóre inne drobiazgi. (374)

Biedna wdowa zgubiła w dniu wczorajszym wieczorem listy opakowane w kopercie od syna służącego w wojsku na Kaukazie. Łaskawy znalazca raczy je oddać w Redakcji Kaliszanina, gdyż te listy były jedyną pociechą biednej matki, która bez nich nie posiada nawet adresu do swego syna.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA		Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
		g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
30 czerwca	— wtorek	3	46 r.	8	20 w.	16	34	0	4	9	48w.	3	30 r.
1 lipca	środa	3	47 „	8	20 „	16	33	0	5	10	25 „	we dnie	
2 „	czwartek	3	48 „	8	20 „	16	32	0	6	10	47 „	„	

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.